

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/214006,Anna-Zechenter-General-Nil.html>
26.02.2026, 21:22

Anna Zechenter: Generał „Nil”

Patriotyzm Augusta Emila Fieldorfa, wyrosły z dziewiętnastowiecznej legendy powstańczej i snów romantyków o Wielkiej Niepodległej, zaprowadził go w szeregi Legionów Polskich. A kiedy jesienią 1939 r. odrodzoną Rzeczpospolitą zmiażdżyły od zachodu i wschodu dwa totalitarne państwa, ten przywykły bić się z otwartą przyłbicą oficer musiał się przemienić w człowieka podziemia.

[August Emil Fieldorf Podziemie niepodległościowe Podziemie niepodległościowe \(Żołnierze Wyklęci\) Zbrodnie komunistyczne](#)
24.02.2026



Zdjęcie sygnalityczne Augusta Emila Fieldorfa z aresztu MBP przy ul. Koszykowej, 1950 r. Fot. AIPN

Był 24 lutego 1953 r. Maria, córka skazanego na śmierć gen. Augusta Emila Fieldorfa, byłego szefa Kedywu Komendy Głównej AK, przyjechała z Łodzi do Prokuratury Generalnej w Warszawie zapytać, czy rozpatrzono prośbę o ulaskawienie generała wystosowaną przez jego starego ojca Andrzeja. Około godziny jedenastej usłyszała, że decyzja jeszcze nie zapadła. Cztery godziny później tego samego dnia, na mocy wyroku warszawskiego Sądu Wojewódzkiego, bezpieka zamordowała Fieldorfa.

Władze poinformowały ją o śmierci ojca dopiero 27 lutego. Wiadomość tę długo skrywała przed matką. Ostatni list z więzienia przyszedł po egzekucji. Do widniejącej na nim daty Maria dodała pionową kreskę, zmieniając „27 I 1953” na „27 II 1953”, aby wykraść dla matki jeszcze chwilę nadziei. Janina Fieldorfowa czytała zatem ten list zza grobu, wierząc, że jej mąż żyje:

„Kochana Janinko! Zmian u mnie nie ma. Gdyby nie to, że się o Was martwię, wszystko byłoby do zniesienia. [...] O mnie się nie martwcie zupełnie, ani to ulgi nie przyniesie, ani też pomoże”.

O śmierci męża dowiedziała się po kilku miesiącach z listu od jego stryjecznego brata.

Emil Fieldorf „Nil”, skazany na śmierć 16 kwietnia 1952 r., spędził w więzieniu przed egzekucją dziewięć miesięcy. Dzień po dniu czekał na wieści o losach podania o rewizję wyroku i na postanowienie Sądu Najwyższego. W jego mokotowskiej celi więźniowie starali się dostrzec zza blindy, czy na podwórzu pojawiły się skrzynie z surowych desek. Ile ich przygotowano, tyle egzekucji zaplanowano na najbliższą noc.

A jeden kwiat był złamany

Od młodości Fieldorf dzielił losy swego pokolenia: jako siedemnastolatek wstąpił w 1912 r. do Związku Strzeleckiego, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Po wypowiedzeniu przez Austro-Węgry wojny Rosji, 6 lub 8 sierpnia 1914 r., zgłosił się na ochotnika do oddziałów formowanych przez Józefa Piłsudskiego na krakowskich Oleandrach. Rodzice się nie sprzeciwiali. Matka popłakiwała, ale czyniła gorączkowe przygotowania, by należycie wyekspediować syna, ojciec zaś oświadczył krótko:

„No cóż, idź – sam bym poszedł, żeby nie rodzina”.

Emil – tego imienia używał – przemierzył cały legionowy szlak. W sierpniu 1916 r. pod Hulewiczami przetrwał silny ostrzał Rosjan, a ogłuszony wybuchem, nie stracił orientacji, lecz pobiegł po karabin maszynowy i zaczął siec do wrogów, siejąc spustoszenie – za ten wyczyn dostał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari.

Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. trafił za karę z innymi zbuntowanymi na front włoski. Wykorzystał krótki urlop, by latem 1918 r. wrócić do Krakowa i wstąpić do Polskiej Organizacji Wojskowej, wiernej Piłsudskiemu. Wtedy ostatecznie związał się z wojskiem – ono stanowiło, obok rodziny, całe jego życie. Granice Rzeczypospolitej nie były jeszcze nakreślone na mapach, walczył więc w szeregach odradzającej się armii z Ukraińcami o Przemyśl, a potem bił się o polskie Wilno, okupowane od stycznia do kwietnia 1919 r. przez Sowieców – otrzymał wówczas swój pierwszy Krzyż Walecznych.

Wiosną w ogarniętym szaleńcem radości mieście poznał Janinę. „Nagle czuję, że ktoś uporczywie mi się przygląda – wspominała spotkanie w teatrze. – Spojrzałam, nie przeczuwając, że oto przeznaczenie, oto los już mną zawładnął. Bardzo szczupły, o śniadej twarzy i ogromnych ciemnych oczach podporucznik wyciąga w moją stronę parę narcyzów. A jeden był złamany. Mój Boże, jak to dobrze pamiętam” – tę opowieść o „Nilu” nagrała Janina Fieldorfowa w 1977 r. dla swoich dzieci i wnuków.

Na wschodniej rubieży

Panna Kobylińska, której ppor. Fieldorf oświadczył się w tempie iście wojennym, postawiła przed zaręczynami warunek: od śmierci ojca w 1910 r. opiekowała się matką i czworgiem rodzeństwa, jeśli więc jako jego żona zrezygnuje z pracy, on weźmie na siebie ten obowiązek. Emil przystał bez wahania. „Okazał się niesłuchanie szlachetnym i dobrym człowiekiem. [...] Póki rodzeństwo nie usamodzielniało się,łożył na utrzymanie tak licznej rodziny i nigdy nie dał mi odczuć, że jest to dla niego ciężarem” – wspominała.

Po skromnym ślubie w październiku 1919 r. odwiedzili w Krakowie jego matkę i ojca. Nie było

czasu na świętowanie – urlop miał krótki, a służba nagliła do powrotu na front łotewski. Zmagania pod Dyneburgiem przyniosły mu kolejny Krzyż Walecznych. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pociągnął jeszcze na Kijów, bił się pod Żytomierzem i, wreszcie, pod Warszawą. Trzeci i czwarty Krzyż Walecznych wywalczył pod Białymstokiem oraz Staworowem w 1920 r. Potem strzegł ze swoimi żołnierzami wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Major w 1. Pułku Piechoty Legionów, został w 1935 r. dowódcą batalionu w Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilno”. W Wilnie przyszły na świat obie jego córki: Krystyna, zmarła w 1979 r., i Maria, zmarła w 2010 r., która do końca życia walczyła o pamięć o ojcu i daremnie domagała się ukarania jego katów.

Nieregulaminowy dowódca

W 1926 r. Fieldorf stanął po stronie Piłsudskiego. Rząd nie chciał oddać władzy dobrowolnie, na pomoc „Dziadkowi” ruszyły zatem różne oddziały, także 1. Dywizja z Wilna. „Znowu dni niepokoju i trwogi. W Warszawie walczył, a w nas serce zamierało – to fragment nagrania. – Nigdy nie opowiadał mi o swoich wyczynach. [...] Od innych [...] dowiedziałam się, że dzięki opanowaniu i zimnej krwi Emila ocalała wtedy Podchorążówka. Otóż ci młodzi chłopcy, posłuszni rozkazowi swego dowódcy, postanowili się bronić, choć byli otoczeni. Emil, który prowadził natarcie, otrzymał rozkaz strzelania i zdobycia gmachu. Wstrzymał się jednak i zaczął pertraktować, użył takich argumentów, że podchorążowie złożyli broń. Nawet nie wiedział, że pośród tych chłopców znajdował się mój przyszły szwagier, Tadeusz Zachara”.

Niedługo przed wybuchem wojny powierzono ppłk. Fieldorfowi dowództwo 51. Pułku Strzelców Kresowych w Brzeżanach, 100 km na południowy wschód od Lwowa, w województwie tarnopolskim. Żołnierze go uwielbiali, bo daleko mu było do służbistości i rygoryzmu innych dowódców. „Nie potrafił nigdy przejmować się zbytnio guzikami czy źle zapiętym płaszczem albo niedokładnie oczyszczonym butem – opowiadała Janina Fieldorfowa. – Uważał, że ważniejsza jest postawa żołnierza, jego uświadomienie. Kontrolował wyżywienie i wymagał należytego utrzymania broni. Nudziły go i denerwowały drobiazgowo przepisy garnizonowe i miewał czasem konflikty z oficerami dyżurnymi o to, że siedł w parku bez czapki albo komuś tam nie zasalutował. Wracał wtedy zły i mówił, że dla niego wojsko jest dobre w czasie wojny, ale bardzo uciążliwe w czasie pokoju”⁶.

Wielka dywersja na podziemnym froncie

Nad Polskę nadciągała burza, ale zdawało się, że Fieldorf nie bierze poważnie zagrożenia. Wywiózł rodzinę na wakacje z Wilna do Brzeżan. Był spokojny, jeszcze 6 sierpnia wyjechał do Wilna na zjazd legionistów. Po powrocie wyruszył z pułkiem na manewry, a stamtąd 3 września wprost na front.

Kiedy we wrześniu 1939 r. z jego pułku po walkach pod Skarżyskiem-Kamienną pozostał przy życiu co trzeci żołnierz, wydał rozkaz: „Przebijać się z bronią, nie ma niewoli”. Sam przedostał się na Węgry, potem do Francji, a po upadku Paryża znalazł się w Londynie – nie na długo jednak, bo przekonał dowódców, żeby wysłali go jako emisariusza do kraju. Wyruszywszy w lipcu 1940 r. przez Afrykę Południową, Kair i Węgry, dotarł we wrześniu do Warszawy, gdzie otrzymał przydział do Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego później na Armię Krajową.

Egzotyczny pseudonim „Nil” przyjął po formalnej nominacji w styczniu 1943 r. na dowódcę nowego pionu organizacyjnego AK – Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej, którego

organizacją zajmował się od jesieni 1942 r. Dzielił z innymi członkami Kierownictwa Walki Konspiracyjnej odpowiedzialność za walkę bezpośrednią i zastraszanie okupantów, stosowanie terroru wobec szczególnie bezwzględnych Niemców, egzekucje na zdrajcach skazanych przez sądy podziemne oraz tworzenie oddziałów partyzanckich, a zarazem – za ryzyko krwawej zemsty Niemców na ludności cywilnej oraz za chłodne wyważanie, mówiąc buchalteryjnym językiem, zysków i strat dla społeczeństwa.

Przez dwa lata planował i nadzorował operacje sabotażowe. W powietrzu wylatywały mosty i linie kolejowe, płonęły magazyny wojskowe, od kul ginęli z wyroku podziemnych sądów konfidenti oraz kolaboranci. Akcja „Wieniec” – wysadzenie w powietrze torów wokół Warszawy – sparaliżowała w październiku 1942 r. drogi zaopatrzenia niemieckiej armii na froncie wschodnim, a kolejne uderzenie, tym razem w łączność, pod kryptonimem „Odwet za Zamojszczyznę”, zaskoczyło Niemców w noc sylwestrową tego samego roku. Dzięki akcji pod Arsenalem z rąk gestapo zostało wyrwanych ponad dwudziestu więźniów przewożonych z siedziby tajnej policji w Warszawie na Pawiak w marcu 1943 r., a w maju w wyniku napadu na transport z więźniami do Auschwitz pod Celestynowem uratowano 49 osób. Zuchwałe porwanie w sierpniu 1943 r. w Warszawie ciężarówky Banku Rzeszy ze 105 mln złotych zasililo kasę Polskiego Państwa Podziemnego – na czarnym rynku było to ponad milion dolarów.

To od „Nila” wychodziły rozkazy likwidacji niemieckich funkcjonariuszy skazanych przez Wojskowe Sądy Specjalne za okrucieństwo: w 1943 r. Franza Bürckla – zastępcy komendanta Pawiaka, Augusta Kretschmanna – komendanta obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej w Warszawie (tzw. Gęsiówki), Ernsta Weffelsa – esesmana z Pawiaka. W 1944 r. zginął w zamachu „kat Warszawy” Franz Kutschera – szef SS i policji w dystrykcie warszawskim; w lipcu tego samego roku nie udało się zlikwidować w Krakowie Wilhelma Koppego – zwierzchnika SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, który uszedł z życiem ciężko ranny.

Fieldorf często wyjeżdżał do podległych mu struktur, prowadził odprawy, dbał o morale podwładnych. Takie podróże ściągały na niego dodatkowe niebezpieczeństwo, zwłaszcza że szybko stał się jednym z ludzi najbardziej poszukiwanych przez gestapo. Podczas październikowego spotkania w 1943 r. z cichociemnym por. Janem Piwnikiem „Ponurym” w Górach Świętokrzyskich wydostał się z wielkiej obławy tylko dzięki doskonałej kondycji fizycznej, zachowanej mimo dobiegającej pięćdziesiątki.

„NIE” sowieckiej okupacji

Od drugiej połowy 1943 r. wykonywał równoległe zadanie specjalne: na rozkaz komendanta głównego AK tworzył organizację „Niepodległość” (pod kryptonimem „NIE”). Sytuacja na froncie wschodnim i stanowisko aliantów w kwestii polskich granic wschodnich kazały spodziewać się po wojnie długotrwałej sowieckiej okupacji. W obliczu takiego zagrożenia zapadła decyzja o powołaniu do życia głęboko zakonspirowanej i mniej licznej niż AK struktury kadrowej o charakterze bardziej ideowym i społecznym niż wojskowym – swego rodzaju formy „przetrwalnikowej” na długie lata. „NIE” miało, jak głosił statut, „wszystkimi dostępnymi środkami i metodami utrzymać Ducha Narodu”.

Przekroczenie przez Armię Czerwoną polskiej granicy na początku 1944 r. przyspieszyło bieg wydarzeń. Odsunięty od walki doraźnej „Nil” szukał ludzi najwyższej próby, nieznanym Sowietom – a pozostała ich garstka, bo ci wartościowi byli już zaangażowani. Jednak działania agentury na najwyższych szczeblach AK nie pozwoliły zachować tych planów w tajemnicy przed NKWD.

Wiedziało ono o istnieniu „NIE”, a nawet znało strukturę organizacji i nazwiska przywódców. Wszystko to za sprawą ppłk. Lubosława Krzeszowskiego, komendanta Obszaru Północno-Wschodniego „NIE”, wcześniej szefa sztabu Komendy Okręgu AK Wilno, który przeszedł na stronę Sowietów.

Ze swastyką na plecach

Gdy Warszawa była już morzem ruin, Fieldorf, awansowany pod koniec Powstania Warszawskiego do stopnia generała, działał na mocy rozkazu Naczelnego Wodza Kazimierza Sosnkowskiego w rejonie Podkowy Leśnej, Brwinowa i Milanówka jako komendant „NIE”. I właśnie w Milanówku 7 marca 1945 r. wpadł przypadkiem w ręce NKWD. Miał przy sobie dolary i dokumenty na nazwisko Walenty Gdanicki. Nierozpoznany przez szukających go Sowietów, przewieziony najpierw do siedziby NKWD we Włochach, a potem do przejściowego obozu dla folksdojczów i żołnierzy AK w Rembertowie, musiał nosić ubranie ze swastyką wymalowaną na plecach. Zapamiętał go okupacyjny przewodniczący Stronnictwa Pracy Jan Hoppe: „To był człowiek nie niewolony przez strach. Nazywał się Walenty Gdanicki”.

Ludzie mijający obóz w Rembertowie nie szczędzili więźniom wyzwisk, czasem rzucali w „folksdojczów” kamieniami. „Nawet Walenty miał minę człowieka, którego niewinnie kamieniują. Nie wiedział biedak, że ostatnia chwila jego życia będzie jeszcze cięższa” – wspominał Hoppe.

Generał podawał się za kolejarza i unikał mówienia o swojej przeszłości, rozwodząc się za to z upodobaniem nad kulinariami. Budziło to niechęć współwięźniów: jakie prawo do wspólnoty losu z nimi miał ten waluciarz opowiadający, że lubi dobrze zjeść i ceni markowe wina? „I oto wśród różnego rodzaju »karłów reakcji« znalazł się jeden handlarz dolarami. Człowiek, którego w warunkach okupacji i po tzw. wyzwoleniu nic innego nie obchodziło poza interesem własnym” – pisał w swojej relacji Tadeusz Bobrowski, powstaniec warszawski i żołnierz niepodległościowej partyzantki w lasach brudzewskich. Uwadze bardziej spostrzegawczych nie uszła ani nieprzystająca do tych opowieści osobowość „Gdanickiego”, ani jego siła wewnętrzna.

„Gdanicki” w łagrach, Fieldorf „w Londynie”

„Z czasem pękały ramy obrazu, w których miał się mieścić portret Pana Walentego – ciągnął swoją opowieść Bobrowski. – [...] Mój szacunek, a raczej uwielbienie dla jego osoby wynikało z wyjątkowej miary człowieczeństwa, które w warunkach obozowych uwidaczniało się u niego z całą wyrazistością. Stawał się moim ideałem męskości o wielkim poczuciu godności i honoru, z których to cech nic nie tracił, wymigując się z wielu opresji dzięki talentowi aktorskiemu. [...] Nie orientowałem się wówczas, że kierunkowany byłem w niedostrzegalny sposób przez doświadczonego wychowawcę, który starał się ratować choć jednego z młodego pokolenia”.

Transport skazanych na pracę w łagrach wyruszył na wschód w marcu 1945 r. Byli w nim i „Gdanicki”, i Bobrowski, i Hoppe. W drodze do Sowietów z dwóch tysięcy ludzi zmarło czterystu. Chociaż wagony dotarły na Ural w kwietniu, ziemię przykrywała gruba warstwa śniegu, a temperatura spadała nocami do minus pięćdziesięciu stopni. Zima trzymała do maja. W tym czasie poakowskie podziemie, żeby zwieść polujące na „Nila” NKWD, rozpowszechniało informację, że wydostał się on szczęśliwie z kraju i jest w Londynie. I tak kiedy szef Kedywu rąbał drzewo i toczył bale do rzeki pod Swierdłowskiem, w Moskwie, podczas procesu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, często padało jego nazwisko.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Maria Fieldorf, Leszek Zachuta, Generał August Emil Fieldorf 1895-1953, Warszawa 2013](#)
[Janina Fieldorf, Los już mną zawładnął... Wspomnienia, wybór, redakcja i opracowanie Anna Dymek, Karol Lisiecki, Janusz Jurach, Gdańsk 2012](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Armia Krajowa, August Emil Fieldorf, Podziemie antykomunistyczne, Zbrodnie komunistyczne, Żołnierze Niezłomni, Żołnierze Wyklęci